Rafał A. Ziemkiewicz, DoRzeczy, 22/274, 28.05-3.06.2018

To wojna, tyle że prowadzona środkami politycznymi. I Polska jak zwykle nie ma planu „B”

Sytuacja międzynarodowa Polski nie jest tak zła, jak wynika to z artykułu Sławomira Cenckiewicza „Zdążyć przed klęską", zamieszczonego w poprzednim numerze „Do Rzeczy".

Jest znacznie gorsza. Dziwna sprawa, że autor, który w ocenie historii wykazuje zawsze tyle realizmu, często odwołujący się do Cata-Mackiewicza, w sprawie konfliktu z liderami żydowskimi uległ typowemu dla naszej polskiej niedojrzałości: „Eee, nie może być aż tak źle".

Oficjalna linia państwa jest taka, że nic się nie dzieje, Polacy, nic się nie dzieje.

To tylko nieporozumienia. Narosły przez lata złych rządów, ale teraz my, dobry rząd, wyjaśnimy sobie wszystko z Żydami w przyjacielskiej, otwartej rozmowie. Przecież są ludźmi przyzwoitymi, ludźmi dobrej woli.

Otóż „oczywista oczywistość" jest taka, że nie wszyscy. Nie wiem, czy stwierdzenie tego faktu już jest antysemityzmem otwartym, czy jeszcze tylko „antysemityzmem wtórnym" [tu bezczelnie wykorzystuję teorię prof. Michała „Nie uporaliśmy się dotąd z brudnym, nieogolonym, obcym cywilizacyjnie chasydem w naszych drzewach genealogicznych" Bilewicza, bo skoro z łaskawości „PiS-owskiego" rządu skasował za nią bańkę z naszej podatniczej krwawicy, to wszyscy jesteśmy jej właścicielami). Tak czy owak, trzeba nazywać rzeczy po imieniu, nawet jeśli pociąga to za sobą narażanie się wpływowym środowiskom.

@

Rzeczy mają się tak - już to trzeba tłumaczyć i przypominać? - że nakazując swojej ambasador zaatakować ostro Polskę za ustawę antydefamacyjną i zrobić to właśnie podczas obchodów okrągłej rocznicy wyzwolenia obozu Auschwitz, w chwili, gdy były na nią skierowane kamery całego świata, premier Beniamin Netanjahu rozpoczął z nami wojnę. Bez wypowiedzenia, za to skutecznie. Było to, jak od razu napisałem i podtrzymuję, wizerunkowe Pearl Harbor. Uderzenie dokonane z premedytacją i wyrachowaniem.

Nieszczęsna ustawa antydefamacyjna - nieudolna próba skopiowania ustawodawstwa, które wywalczyli dla swojej polityki historycznej Żydzi - nie była więc, jak można by sądzić z przywoływanego tu tekstu, początkiem ani tym bardziej przyczyną czegokolwiek. Była bezmyślnym podłożeniem się, umożliwieniem premierowi Izraela ataku, którego nikt w najczarniejszych snach nie przewidział.

Nie brak dowodów, że liderzy PiS i ministrowie byli tym, co się stało, bezbrzeżnie zaskoczeni.

Nie rozumieli, o co chodzi, co się dzieje - ta ustawa to przecież tylko taki nic nieznaczący gest wobec naiwnego elektoratu.

Przecież to oczywiste, że nie będziemy próbowali zamykać do więzień zagranicznych polityków ani historyków, nikogo zresztą w ogóle. Próbowali to tłumaczyć, ośmieszając się opowieściami o „zamrożeniu" ustawy i obietnicami jej „uwalenia” w Trybunale Konstytucyjnym (który tego nie mógł zrobić, bo przypadkiem akurat skrępowany został ustawą nakazującą mu rozpatrywanie spraw w kolejności ich zgłaszania).

A przecież Beniamin Netanjahu doskonale wiedział, że ustawa jest bezzębna, że Polska nikogo nie uwięzi i nie skaże, a już na pewno nie żadnego historyka ani „ocalonego" z Zagłady opowiadającego o swych przejściach.

Przewidywał też oczywisty skutek tak spektakularnie przeprowadzonego ataku: że Polacy, jak to zwykle głupi Polacy, uniosą się honorem i w odpowiedzi prze- procedują ustawę w Senacie w najszybszym możliwym terminie, a prezydent ją ekspresowo podpisze. Gdyby Netanjahu nie chciał, aby w Polsce wprowadzono takie prawo, to przy okazywanej przez PiS na każdym kroku uległości spokojnie mógłby ją utrącić lub poprawić po cichu. Najwyraźniej właśnie chciał, żeby ją Polacy uchwalili i tak pięknie podłożyli się do bicia.

Oczywiście atak trafił na podatny grunt, bo od wielu lat przygotowywany i użyźniany, szczególnie intensywnie przez postkolonialne elity III RP, których racją istnienia - wielokrotnie o tym pisałem - było przedstawianie się Zachodowi jako cienka warstwa oświeconych, z trudem tłumiąca nacjonalistyczne, antysemickie żywioły i z tej racji wymagająca nieustannie grantów, zaszczytów i wszelkiego wsparcia, jednak nazwanie ustawy „holocaust law", błyskawicznie upowszechniona narracja, że Polska chce karać ocalałych z Holokaustu za świadectwa prawdy i naukowców badających Polskie zbrodnie, że sięgając po represje prawne, Polacy sami dowodzą swej odpowiedzialności za Shoah - to się nie zrobiło samo, przez nieporozumienie. To jest wojna, tyle że prowadzona środkami politycznymi. Po raz enty cisną mi się na usta słowa najsławniejszego detektywa popkultury: „Widzisz, drogi Watsonie, ale nie dostrzegasz!"

@

Ta wieczna polska niedojrzałość, wytykana nam bezsilnie i bezskutecznie, choć zgodnie przez wszystkich co większych Polaków, nawet tak różnych jak Mochnacki i Norwid, Piłsudski i Dmowski, Brzozowski, Żeromski i Gombrowicz... owóż jednym z jej przejawów jest chroniczny brak planu „B". Jeśli w ogóle mamy jakikolwiek plan, to zakłada on wyłącznie pomyślny obrót spraw. Czyste, mówiąc Wańkowiczem (jeszcze jeden do powyższej listy), „chciejstwo". A co zrobimy, jeśli się nie uda, jeśli wystąpią jakieś przeciwności albo okaże się, że źle policzyliśmy siły? Oj tam, oj tam, nie będzie tak źle.

Mówiąc nawiasem, jest to jedna ze spraw omówionych w ciekawej książce Piotra Stankiewicza „21 polskich grzechów głównych", o której pewnie napiszę osobno, bo mam sporo szczegółowych zastrzeżeń, ale wiele obserwacji jest tam trafnych i godnych uwagi. Chociaż oczywiście nienowych - co gorsza, nie zapowiada się, żeby pisanie o nich przestało być rzucaniem jak grochem o ścianę.

Plan naszego wstawania z kolan był taki, że zaprzyjaźnimy się z Ameryką i jako jej sojusznik będziemy mogli liczyć na pomoc. Zaprzyjaźniliśmy się zresztą - to znaczy, we własnym przekonaniu - nie tyle z Ameryką, ile konkretnie z Donaldem Trumpem. Zupełnie nie zdając sobie sprawy z tego, że w polityce sojusz niemający alternatywy oznacza pełne podporządkowanie słabszego silniejszemu.

Na dodatek polityka amerykańska ma tę szczególną cechę, że od połowy ubiegłego wieku nie zdarzył się prezydent USA, który nie byłby proizraelski. Są jednak tacy bardziej proizraelscy i mniej proizraelscy - przy czym najbardziej proizraelscy są ci, którzy są najbardziej, cokolwiek to znaczy, „prawicowi". Po lewaku Obamie - uznawanym za stosunkowo mało prożydowskiego -

przyszedł uważany za konserwatystę Trump i pobił w proizraelskości wszelkie rekordy. Czyni to nasz plan „A", zakładający, że przed Izraelem obroni nas amerykański sojusznik, czystym absurdem.

A planu „B" - jako się rzekło - nie było i nie ma.

Nie ma nawet świadomości, w co grają premier Izraela i sekundujący mu Żydzi amerykańscy. Ba, nie ma nawet zastanawiania się nad tym, bo przecież oficjalnie nic się nie dzieje, to tylko nieporozumienie.

Nie będę udawał, że sam wiem cokolwiek na pewno. Wydaje mi się pewne, że Netanjahu myśli podobnie jak von Moltke młodszy w 1914 r., kiedy to argumentował, że Rosja po reformach Stołypina szybko rośnie i z każdym rokiem stosunek sił będzie dla Niemiec bardziej niekorzystny - więc im szybciej wywoła się wojnę, i tak nieuchronną, tym lepiej. Dzisiaj w siłę rośnie szybko Iran, rosną też inne kraje arabskie i rośnie na całym Zachodzie znaczenie imigrantów, nienawidzących Żydów nienawiścią serdeczną, którą zresztą każde kolejne dokonanie rządu Izraela w Gazie wzmacnia. Logiczny wniosek dla premiera żydowskiego państewka położonego na zboczu dymiącego wulkanu może być tylko jeden.

No dobrze, Izrael dąży do wojny. Jednak co ma z tym wspólnego Polska? Wydaje mi się, że po pierwsze, dążąc do prawdziwej konfrontacji, potrzebował Netanjahu na razie łatwej, „małej, radosnej wojenki", aby podbudować swoją popularność. Poza tym w jego interesie jest wzmacnianie amerykańskich organizacji żydowskich, od lat konsekwentnie dążących do obrabowania Polski z mienia „bezspadkowego". Ta operacja może się udać tylko pod jednym warunkiem - uznania nas za sprawców Holokaustu. Żądania amerykańskich Żydów, którzy swego czasu na Zagładę patrzyli obojętnie, nie mają bowiem żadnych uznawanych w cywilizowanym świecie podstaw, poza jedną - morderca nie może dziedziczyć po tym, kogo zamordował. Logiczny z tego wniosek... wiadomo.

Jeśli rozumuję trafnie, to to, co widzimy teraz, jest dopiero przedsmakiem ostrzału, pod jakim się znajdziemy. Przypomnijmy sobie, jak przeczołgano swego czasu Szwajcarię. Co tam jakiś Fulop - co zrobimy, gdy np. amerykańskie legislatywy stanowe zaczną jedna po drugiej ogłaszać bojkot Polski? Poza bezsilnym złorzeczeniem Żydom, że są, hm, powiedzmy, podli, które oczywiście, jako dowód naszego antysemityzmu, napędzi tylko prowadzoną przeciwko nam kampanię.

Polityka, lubię powtarzać, opiera się na dwóch pytaniach: „Co nam możesz dać?" i „Co nam możesz zrobić?". W ogóle nie odważamy się szukać odpowiedzi na drugie z nich. A jeśli odpowiedź na nie brzmi „nic", to i pierwsze automatycznie traci sens - w takim razie oddasz wszystko, czego chcemy.

Tak, oczywiście, tłumaczyć, wyjaśniać, pokazywać... Jednak to wszystko może dać cokolwiek dopiero wtedy, gdy będziemy w stanie atakującym Polskę Żydom pokazać, że bicie Polski może zaboleć także bijącego - i że się, generalnie, nie Opłaca.

Opracowanie: Janusz Baranowski